RUCH NARODOWY
PISMO AKADEMICKIE

NR. 2 POZNAŃ — STYCZEŃ 1936 r. ROK I.

Starzy — Młodzi

Ten, kto myśli, że najważniejszą rzeczą w sprawie: starzy — młodzi jest to, ile kto ma lat — poprostu niczego nie rozumie.

Wcześniejsza, czy późniejsza data urodzenia może służyć zapewne za podstawę do podziałów w wielu innych dziedzinach życia, nigdy jednak w zakresie spraw ideowych i politycznych. W tej dziedzinie jedynym probierzem jest fakt posiadania takich, a nie innych przekonań, wiary w ideę.

Mimo to — przecież nie da się zaprzeczyć temu, że w łonie tych samych organizacyj politycznych są wyodrębniane grupy „młodych". Tak jest w Niemczech, Włoszech, wreszcie i w Rosji. Tak też było i jest w Polsce.

Jeśli jednak w Niemczech, czy Włoszech wyodrębnia się osobno grupy „młodych" — to tam kładzie się nacisk jedynie właśnie na wiek i związane z tem inne obowiązki i inny zakres działania. Ale to nie jest podział, oparty na różnicy ideowej. Przeciwnie — w grupach młodych najmocniej podkreślana jest całkowita jedność całej organizacji politycznej — i zazwyczaj niema bardziej prawowiernych i oddanych jej ludzi, jak właśnie „młodzi". „Młodzi" wiedzą tam, że nie są nowym ruchem ideowym, lecz przyszłością już istniejącego ruchu. Taki stosunek starszych roczników ruchu do swych młodszych następców jest zupełnie szczery i poprawny. Mogą sobie nań pozwolić te ruchy ideowe, które wierzą w swą świeżość i siły, ruchy — użyjmy tego słowa — młode.

A w Polsce?

Tutaj również mieliśmy ruchy „młode" w łonie dawniejszych obozów politycznych. Najpierw w obozie narodowym, później i w innych. Ale o ile chodzi o te inne, to nie warto tracić czasu na rozpatrywanie tych spraw. Bowiem — w zupełnem niezrozumieniu istoty zagadnienia — dorabiano tam „ideologję" do młodych lat, zamiast żeby właśnie naodwrót — młodość przyniosła nową ideę.

Inaczej w obozie narodowym. Ale i tutaj różnica lat nigdy nie była istotną podstawą podziału na „młodych" i „starszych". Podstawą tego podziału była różność idei, a fakt, że nowej idei hołdowało naogół młode pokolenie w ruchu narodowym — był tylko zbiegiem okoliczności. Starsze pokolenie w tym obozie wychowane było naogół na tle ideologji liberalnej i demokratycznej, takiej, jaka została „objawiona" światu przez całe zeszłe stulecie; młode natomiast pokolenia uznały za swoją nową myśl nacjonalistyczną, kiełkującą od końca wieku przeszłego i bujnie rozwiniętą dopiero w czasach najświeższych.

I póki przed Polską stały zagadnienia najzupełniej ogólne, oraz póki nowoczesna myśl narodowa, myśl młodych pokoleń nie była jeszcze dostatecznie skrystalizowana, póty współżycie między „starymi" i „młodymi" było możliwe. Ale z czasem coraz wyraźniej zaczęło się rysować dawne oblicze ideowe starszych pokoleń — któż może mieć o to pretensję! — coraz wyraźniej i młodszych, aż utrzymanie ich w jednych formach organizacyjnych stało się dłużej niemożliwe.

Jednak termin „młodzi" w łonie dawnych obozów politycznych nie zginął jeszcze w Polsce; i prawdopodobnie długo jeszcze (przynajmniej póty, póki będą stare partje polityczne, więc, czy „długo", czy „krótko" — na dobrą sprawę — niewiadomo) utrzyma się. Formy organizacyjne raz przyjęte — łatwo nie ustępują. Ale ten „ruch młodych" ma już inne znaczenie: to już tylko różnica lat, nie idei.

Cała sprawa: starzy — młodzi, po okresie, kiedy pełna była treści ideowej, zeszła dziś już w dawnych obozach tylko do rzędu drobnych zagadnień formalno-organizacyjnych. I tak jest lepiej. Bowiem czas na to, by obozy polityczne i ideowe różnicowały się wedle tego co powinno być jedyną ich treścią — wiary w ideę.

MARJAN TRZECIESKI.

Obowiązki

Każdy ruch społeczno-polityczny, który dąży do wywarcia wpływu na bieg spraw publicznych, czyni to dwiema drogami: przez realizowanie własnych postulatów oraz przez likwidowanie wpływów innych ruchów, zwłaszcza wrogich. Pierwsza droga jest ważniejsza i w pewnym sensie mieści w sobie drugą. Wszystkie ruchy nacjonalistyczne idą do zwycięstwa temi właśnie dwiema równoległemi do siebie drogami. One też określają obowiązki narodowca, kładąc nacisk przedewszystkiem na pozytywną część programu.

Kto jest narodowcem, temu nie wystarczy samo wyznawanie poglądów narodowych i nie wystarczy także choćby i najgorliwsze przekonywanie innych o słuszności tych poglądów. Wprawdzie oba te momenty są bardzo istotne i ważne i nie chcemy ich znaczenia bagatelizować, ale w ogólnej hierarchji obowiązków schodzą one wyraźnie na plan dalszy wobec nakazu działania w myśl wyznawanych zasad i wprowadzania ich w życie. Jednem słowem tylko zgodność strony teoretycznej ruchu z praktycznem życiem jego wyznawców warunkuje dobrze spełniony obowiązek społeczny. Taka zgodność słowa i czynu ma to do siebie, że budzi respekt i uznanie u każdego uczciwego człowieka i jest najlepszą propagandą, która zjednywa co najbardziej aktywne społecznie jednostki. Verba docent, exempla trahunt. Brak tej harmonji dostrzec można często w starszym nacjonaliźmie polskim i obok dużych niezaprzeczalnie zasług i wartości, jakie wytworzył, widzimy, jak niezawsze stawał na wysokości zadania. Dzisiaj również obserwować można, jak pełne niekonsekwencyj jest życie wielu ludzi, którzy uważają się za narodowców i jakie stąd szkody wynikają dla samego ruchu. Wciąż jeszcze wielu uważa za najpilniejszą potrzebę bezowocne gadulstwo, obracające się w sferze mało mówiącej frazeologji i nadużywającego słów werbalizmu, obniżając do poziomu wprost niesłychanego odpowiedzialność za słowo. Tymczasem życie woła potężnym głosem o czyny.

Jest w Polsce dużo, nawet zastraszająco dużo ludzi, którzy z przekonania są emerytami. Każdy spotyka ich codziennie, a poznać ich nietrudno, choć niekiedy mają dopiero 18 lat. Typ takiego młodocianego emeryta jest ciekawy dla psychologa — dla reszty bliźnich niekoniecznie. Są to ludzie cierpliwi. Niktby zresztą o nich nie wspomniał, gdyby wzbogacili się o dwie dalsze cnoty: gdyby stali się cichymi i pokornego serca. Niestety przy swej cierpliwości odznaczają się wrzaskliwością i pyszałkowatością niemałą. Mentalność „Stammtischpolitikerów". Rozpoczynają wszystko i kończą na gadaniu, wszystko wiedzą, wszystko potrafiliby zrobić lepiej od innych, na wszystkich świętych pomstują, że bieda, że szkół niema, że kraj niezmotoryzowany itd. Co chwila padają słowa: państwo powinno, rząd powinien, przemysłowiec powinien, robotnik powinien itd. bez końca — tylko oni jedni nic nie powinni. Wszystkiego oczekują od inicjatywy i pracy innych. Chcąc mieć udział w dobrach, których nie są twórcami, chcą wygodnie żyć na cudzy koszt. Jest to typ konsumenta, na który w państwie narodowem miejsca być nie może — tylko osobista zasługa i osobista twórczość, z której inni z pożytkiem korzystać mogą, daje prawo do korzystania z cudzej pracy. Taka „wymiana dóbr" obowiązuje moralnie każdego członka społeczeństwa.

Są w Polsce ludzie, którzy wierzą w swej naiwności, że jeden dekret, jedna ustawa, mogłyby zmienić ciężkie położenie gospodarcze na lepsze i wszyscy odrazu byliby bogaci i szczęśliwi. Tymczasem nędza nie usuwa się samem ustawodawstwem, trzeba kapitału, którego brak Polska dzisiaj dotkliwie odczuwa. Ten kapitał trzeba dopiero stworzyć własnym trudem, własną pracą, a nie sięgać po gotowy do skarbu państwa, bo tam go niema.

To nastawienie wyczekujące zewsząd pomocy bez względu na własne możliwości jest w najwyższym stopniu niezdrowe i zgubne dla zbiorowego wysiłku. Otwiera się bowiem pole dla różnych agitatorów, „przyjaciół" uciśnionego proletarjatu i innych nieraz najgorszego typu demagogów, którzy w zmąconej wodzie potrafią łowić zwolenników. Jest to wcale intratne zajęcie, przyczem nie wymaga wcale dużo energji i znajomości spraw, o których się mówi. Gdy wreszcie ów „towarzysz" zawiedziony w swych nadziejach przejrzy, że padł ofiarą własnej naiwności, najczęściej z rezygnacją wycofuje się całkowicie z życia społecznego, stając się jednostką nieużyteczną.

Niemniejszą szkodę wyrządza ten brak własnej inicjatywy przez to, że stwarza psychozę bierności i bezradności. A życie polskie woła o czyny. Wielu nie słyszy i nie chce słyszeć tego głosu, wyczekując cierpliwie miłosierdzia mającego przyjść niewiadomo skąd. Nie pomoże biadanie ustawiczne i zaciskanie pasa lub pocieszanie się tem, że innym powodzi się jeszcze gorzej. Rolnik biadający nad tem, że produkty swe musi w mieście sprzedać po niskich cenach, a równocześnie płacić nieproporcjonalnie wysokie ceny za odzież, powinien sobie uświadomić, że winę ponosi w bardzo dużym stopniu

sam, gdyż produkcja rodzima wełny nie może zaspokoić naszego rynku krajowego i 50% wełny przerabianej w krajowych fabrykach z konieczności jest pochodzenia zagranicznego. Podobną sytuację spotkać można w wielu innych dziedzinach.

W tych warunkach trzeba człowieka z nową psychiką, trzeba przełamać apatję ciążącą nad życiem jednostki i zbiorowości. Najwyższy czas uświadomić sobie obowiązki społeczne i realizować je, rozpoczynając choćby od najmniejszych.

Wytwarzanie własną pracą nowych wartości da naszemu narodowi zastęp ludzi aktywnych, wytworzy nowego człowieka, na którego czeka Polska: producenta Stworzy go wielka idea, wielka myśl, która wreszcie zespoli wszystkich Polaków w pracy nad wielkością Polski narodowej; pielęgnowana w sercach promieni wszelkie działanie jednolitem pragnieniem powszechnego dobra i dumą dobrze spełnionego obowiązku.

Ta myśl musi znaleźć oddźwięk w każdem polskiem sercu, dlatego obok zrealizowania pozytywnej części programu narodowego stale także pamiętać będziemy o walce z żywiołami, które szerzeniu się tej idei stoją na przeszkodzie.

Kto jest narodowcem, realizuje program narodowy i odwrotnie. W Polsce za duży jest procent narodowców, którzy są nimi z imienia tylko, lub takich których do „obozu narodowego“ przyprowadziła nie chęć pomnożenia dobra narodowego, ale nienawiść do pewnej grupy. Oczywiście dużo sił cennych spala się w tej nienawiści i osobistej niechęci, nie pozostawiając narodowi nic trwałego i pożytecznego. Sił tych należy użyć inaczej: bez marnotrawstwa.

JÓZEF MATUSZCZAK

O miejsce i pracę dla młodych

Zagadnienie młodego pokolenia, tak aktualne obecnie i wysuwające się do rzędu najważniejszych zagadnień wewnętrznych Polski, obejmuje w istocie rzeczy cały splot problemów, które choć się wiążą ściśle ze sobą mogą być jednakże rozpatrywane i osobno. A więc sprawa ideologji, dążeń i zadań młodego pokolenia, sprawa stosunku jego do tego, co się w Polsce dzieje, sprawa współpracy względnie przeciwstawienia pokolenia młodego i pokolenia dziś kierującego życiem narodu i państwa na tle ich aspiracyj i poczynań. Sprawa wychowania młodzieży szkolnej i pozaszkolnej. A dalej sprawa młodzieży akademickiej, jej organizacji i jej pracy ideowo-politycznej[1]).

Jedną z najważniejszych jest tu też kwestja miejsca dla młodych w życiu, przy warsztatach pracy i przy warsztacie państwowym. Kwestja paląca i b. trudna. Ruszenie jej z miejsca wysunięte zostało przed trzema miesiącami jako jedno z zadań obecnego rządu. Już w pierwszej krótkiej deklaracji p. premjer Kościałkowski oświadczył: „Rząd widzi konieczność zapewnienia szerszych możliwości w otwarciu nowych dróg pracy dla młodego pokolenia, pragnąc je jak najściślej związać z interesami państwa i zadaniami nieprzerwanego umacniania fundamentów Polski dzisiejszej i przyszłej.

Wkrótce potem p. minister Raczkiewicz wydał w tej sprawie okólnik do wojewodów i komisarza na miasto stołeczne Warszawę. Od tego czasu nastąpiła cisza. Nie wiemy, czy są w tym kierunku prowadzone jakieś prace, choćby badawcze, czy też skończyło się wszystko na zapowiedziach.

Dalecy byliśmy przed trzema miesiącami od poglądów niektórych pism, które w przemówieniu premjera i okólniku ministra spraw wewnetrznych widziały już „przerwanie błędnego koła, w jakiem dziś znajduje się młodzież“.

Uważamy też w dalszym ciągu, że *całkowite* rozwiązanie tego zagadnienia przy największym nawet wysiłku rządu nie jest obecnie możliwe Przyjmowanie bowiem w większych ilościach młodych do administracji państwowej oraz do instytucyj samorządów i ubezpieczeń społecznych musiałoby zwiększyć wydatki budżetowe państwa oraz samorządów, a to przecież jest w naszej obecnej sytuacji gospodarczej niedopuszczalne. Problem pracy dla młodych może być rozpatrywany jedynie *łącznie z całokształtem programu gospodarczego* i może być rozwiązany w większym zakresie jedynie przy jego pomyślnej realizacji. Tembardziej, że jest to kwestja nietylko pracy w administracji państwowej i w urzędach, ale także kwestja możności stwarzania przez młodych samodzielnych placówek w zawodach wolnych, w przemyśle, w handlu i rzemiośle.

Sądzimy jednakże, że niejedno da się zrobić, a przedewszystkiem, że powinno się *zacząć robić*. Wysiłek rządu w kierunku choćby częściowego i ułamkowego rozwiązania tej palącej sprawy w stosunku zarówno do młodej inteligencji

---

[1]) Całokształt tych zagadnień omówiłem w dłuższym artykule p. t. „Zagadnienie młodzieży” w zeszycie 10—11 (październik-listopad 1935 r.) „Awangardy Państwa Narodowego“.

jak i młodzieży rzemieślniczej czy handlowej winien się rozpocząć od zbadania możliwości, jakie nastręczają poszczególne gałęzie naszego życia. Nie da się też rozwiązać tego problemu bez ruszenia dwóch innych kapitalnych naszych zagadnień wewnętrznych: kwestji żydowskiej i zagadnienia podniesienia poziomu cywilizacyjnego kresów wschodnich.

Brak pracy jest tragedją dla szerokich warstw młodego pokolenia. W stosunku do młodej inteligencji grozi to jeszcze pewnemi niebezpieczeństwami polityczno-ideowemi, które występują już wyraźnie w Polsce. Brak warsztatu pracy i brak wskutek tego kontaktu z realnem życiem prowadzi do płytkiego radykalizmu, frazeologji, naśladowania obcych wzorów, co może wypaczyć charaktery i umysły dużej części młodego pokolenia.

Wskazałem powyżej pokrótce na jedną sprawę ze skomplikowanego splotu problemów, który można określić razem jako zagadnienie młodego pokolenia w Polsce. Dodać jeszcze muszę, że aczkolwiek jest to sprawa bardzo ważna i paląca zarówno z punktu widzenia interesów młodego pokolenia jak i interesów ogólno-narodowych, to jednak nie jest to sprawa rozstrzygająca dla całokształtu zagadnienia młodych. Nie można n. p. rozwiązywać sprawy współpracy pokolenia młodego z pokoleniem starszem, a specjalnie z częścią lub też całością obozu rządzącego, przez rozwiązywanie kwestji pracy dla młodych. Tą drogą stwarzałoby się tylko karjerowiczów i wykolejało słabsze charaktery, coby tylko w rezultacie mogło Polsce przynieść szkodę.

Rozwiązanie całokształtu zagadnienia młodego pokolenia leżeć może tylko na płaszczyźnie ideowej. Nie dojrzało ono zresztą jeszcze w Polsce do definitywnych rozwiązań, takich jak to miało miejsce we Włoszech, Niemczech czy w Rosji. Potrzeba do tego głębokich jeszcze przemian ideowych w życiu naszego narodu i państwa[2]).

JANUSZ MAKOWSKI

---

[2]) Omówiono szeroko w cytowanym już artykule „Awangardy".

Korporacje i polityka

Z pośród stowarzyszeń akademickich, poważniejszemi liczebnością i wpływem w życiu młodzieży są korporacje, w znacznej liczbie rozsiane po wszystkich wyższych uczelniach. Wiadomo, że początki ich w Polsce sięgają czasów walk o niepodległość, że w wolnej Polsce starały przyczynić się do stworzenia organizacji życia akademickiego; wiadomo dalej, że są one organizacjami, do których młodzież dzisiaj zapisuje się przedewszystkiem, aby mieć blisko towarzyszów doli i niedoli życia studenckiego.

Wiele z nich posiada deklarację ideową ułożoną i przyjętą przez te korporacje, które skupione były dawniej w t. zw. Związku Polskich Korporacyj Akademickich, będącym ogólnopolską centralą poszczególnych korporacyj. Krótka ta deklaracja miała stwierdzić, że przez korporacje została przyjęta ideologja narodowa. Jako organizacje ideowo-wychowawcze miały one wobec tego urabiać swoich członków w duchu narodowym, w tym światopoglądzie wychowywać. Wciągnięcie ich przez siły zewnętrzne w wir walk politycznych uniemożliwiło im w wielkiej mierze spełnienie tych zadań, skierowało je głównie na tory inne, w zasadzie obce wytkniętym celom. W okresie, w którym partje polityczne, tracące coraz więcej gruntu pod nogami ruszyły na teren akademicki, aby zdobyć sobie młodzież, korporacje wykańczały powoli swoją organizację wewnętrzną i stawać zaczynały przed zagadnieniem wypełnienia treścią swego życia, przed koniecznością rozpoczęcia pracy, która miała dać mocną podstawę ich bytu i wytworzyć stanowisko w całokształcie życia przedewszystkiem akademickiego; gdyby korporacje nie znalazły tej własnej drogi i własnego typu działania, niespornem przecież jest, że stałyby się typem organizacji, bez którego życie niejako mogłoby się obejść, który należałoby likwidować, ażeby nie wytwarzać nadmiernej ilości grup, absorbujących niepotrzebnie czas i energję.

Partje polityczne uznały, że korporacje będą najlepszym materjałem dla zasilenia ich szeregów. Znalazły w nich grupy karne, zżyte, potrafiące wystąpić nazewnątrz jednolicie i w znacznej wówczas liczbie. Przywódcy partyjni, którym potrzebna była jaknajwiększa masa ludzi, masa organizacyj, dobrze na tym dziale stowarzyszeń akademickich się poznali, a ponieważ walkę o wpływy w większości wypadków „wygrali", korporacje dzisiaj padają bodaj ofiarą ich destrukcyjnej roboty.

Dla opanowania pewnej grupy ludzi i dla uczynienia z niej narzędzia do swych celów, a szczególnie celów tego rodzaju co walka — w światku akademickim i na szerszem polu — o władzę, walka o ideały, na które nieraz nie byłoby zgody, partje musiały grupy te umysłowo wyjałowić, odciąć od głębszej myśli i zarazem od zwykłego

życia, karmić je zaś demagogją, hasłami, które są w możności do tego stopnia człowieka nieurobionego jeszcze zaabsorbować, by stracił on związek z tem co rzeczywiste i rozpoczął „walkę“ o złudy, o rzeczy, które przy pierwszej próbie życia dostawałaby odrazu w łeb. Robotę taką według przepisanego szablonu prowadzić mogła mała grupka „przywódców“ i macherów. Wszystkiego tego konsekwentnie dokonywały osobistości, którym potrzebna była młodzież; spośród stowarzyszeń akademickich ofiarą najwięcej przez nich „uprzywilejowaną“ stały się — niestety! jak już wyżej wspomniano — korporacje. Partja sprowadziła je na bezdroża, z których wyjście, dla zachowania ich racji bytu, jest konieczne, lecz trudne.

Widać już dziś w niektórych środowiskach objawy dobrego rozumienia tego „kryzysu“, widać i próby odnalezienia właściwych dróg i dania odpowiedzi na pytanie: poco mają istnieć korporacje i jaka jest ich własna rola społeczna? Objawy te są jednakże — niestety! — jeszcze dość odosobnione znaczna bowiem ilość korporacyj jest dzisiaj jeszcze terenem walk różnych grup o wpływy; tak się niestety składa, że jest to znów, tak z jednej, jak drugiej, a może i dalszych stron walka o wpływy, o pozyskanie młodzieży dla partyjnych celów. Używana nieraz pokrywka hasła narodowego w niczem postaci rzeczy nie zmienia.

Częścią korporacyj, o której wspomnieć trzeba są te, które z pod wpływu polityków partyjnych się wydostały, ich drogi jednak nie są jeszcze dostatecznie wyprostowane. Zboczyły one nieraz w krańcowość, wyrażającą się w odrazie do wszelkiego zajmowania się sprawami ideowemi; stały się organizacjami o typie niemal wyłącznie dość płytko towarzyskim. Te zajęcia w czasach, kiedy państwo domaga się czynnych obywateli, są conajmniej niewystarczającemi.

Korporacje, jako organizacje ideowo-wychowawcze mieć winny za zadanie **dostarczanie państwu ludzi świadomych swych obowiązków kierowniczych i wychowanych w światopoglądzie narodowym; ten światopogląd, aby być trwałym, winien być w każdym głęboko uzasadniany i rozwijany.** Warunkiem tego jest otrząśnięcie się z wpływów zmurszałych partyj politycznych, których rola i działalność ogranicza się dzisiaj do płytkiego, choć nieustannego podniecania opinji publicznej, utrudniającego wszelką pozytywną pracę.

Dobrzeby było, gdyby odpowiedzialni za losy korporacyj gruntownie uświadomili sobie, że **żyjemy w okresie, w którym nie można żadnych sił, ani czasu marnować; że organizacje niepożyteczne są dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek — zbytkiem.**

ADAM JANOWSKI

KRONIKA AKADEMICKA

WARSZAWA

Organizacje ideowo - polityczne obejmują swemi bezpośredniemi wpływami nieznaczną tylko część młodzieży akademickiej — zjawisko to zresztą jest ogólnie znane. O tem, że niemal wszystkie stowarzyszenia samopomocowe, naukowe etc. są używane za teren i środek rozgrywek politycznych też chyba nie potrzeba się rozwodzić. Tu niewątpliwie społeczeństwo, a raczej społeczeństwa (wobec braku ściślejszego współżycia międzyuczelnianego) akademickie stały się odbiciem bałaganu demokratyczno - parlamentarnego, recypując może tylko ze zmianami werbalnemi wszystkie jego zwyczaje i formy. Dziś, gdy wszystko to poza murami uniwersytetów znajduje się w rozkładzie, musi przechodzić i życie organizacyj akademickich analogiczny kryzys. Zarządzenia o stowarzyszeniach akademickich niewiele tu zmieniły na lepsze (na plus trzeba tu zapisać pewną reglamentację i wzmocnienie pierwiastków odpowiedzialności), ale dużo pogorszyły petryfikując i pogłębiając jeszcze w imię „wychowania” przeżyte i zgrane już wszędzie formy ustrojowe. W takich ramach życie poprowadziło organizacje przedewszystkiem samopomocowe w znanym już z innych dziedzin kierunku. Dziś zbieramy plony tego. Partyjne „Bratnie Pomoce”, partyjne „Domy Akademickie”, wzajemne wykluczanie się, próby bojkotów towarzyskich, skończone już chwała Bogu, trafiające się chęci kuszenia młodzieży akademickiej korzyściami materjalnemi, to wszystko przeszło w stan chroniczny właśnie w Warszawie, gdzie na zebraniach „Bratniej Pomocy” Uniwersytetu argumentami były świece dymne, konkurencyjne zaś organizacje samopomocowe demolowały sobie lokale i urządzały ostre strzelania z broni krótkiej na terenie uczelni. Doszło do tego, że w latach 1931—1934 stale sprowadzano bojówki opiekuńczych partyj z miasta dla „ochrony“ lokali i zebrań. Jak ta „ochrona“ wyglądała i w czem się przejawiała, wiemy wszyscy. Dziś jeszcze oddychać będziemy skutkami przeszczepienia „wielkiej polityki“ na teren samopomocy akademickiej. I rzecz niezmiernie charakterystyczna — zawiodły nowe na użytek polityczny tworzone, choć może lepiej wyposażone materjalnie „bratniaki“. Zwyciężyła tradycja samopomocowa. Z takim szumem bezmała lat temu 4 tworzono na uniwersytecie drugą akademicką „Bratnią Pomoc“ dziś znajduje się już w stadjum upadku. Na jej przykładzie można najlepiej zaobserwować skutki opanowania samopomocy przez konjunkturalne politykierstwo. Na drugi plan się usuwają błędy gospodarcze (kto ich nie robi!), improwizacje doraźne zamiast planowej pracy (że przypomnę tu zarzuconą mimo palących potrzeb akcję Biura Opłat Akademickich, które mogło się

z manifestacji politycznej przekształcić w stałą instytucję, wreszcie zniszczenie z powodów politycznych zaczątków jednolitego organizmu samopomocowego dla wszystkich uczelni wyższych Warszawy (t. zw. C. A. B. P.), co niewątpliwie osłabiło możność należytego zaspokojenia potrzeb materjalnych niezamożnej młodzieży studjującej. O konieczności zespolenia gospodarczej akcji „bratniaków" najlepiej może świadczy dzieło charytatywne rozpoczęte z wielką ofiarnością przez śp.Rektora kościoła akademickiego ks.Edwarda Szwejnica, a kontynuowanie przez ks. Rektora Detkensa. Czy ten piękny i zdaje się właściwy tylko Warszawie fakt, że Kościół akademicki jest dziś największą więzią łączącą rozbitą paragrafami ustawy o szkołach akademickich młodzież w jedną zwartą społeczność, że z Jego murów rozwija się twórcza praca przebudowy duszy akademika, zapewnienia mu moralnej i materjalnej opieki, nie jest kapitalnym drogowskazem reformy życia akademickiego na odcinku samopomocowym? Mam silne przekonanie, że ewolucja musi pójść w tym kierunku. Bratnia Pomoc sensu stricto nie może być urzędowem „ubezpieczeniem" i łączką dla biurokracji życia akademickiego, jak tego chciały pewne „młodzieńcze" czynniki, nie może być też samopomocą partyjną, czem staje się obecnie, nie może być poszatkowana na bezsensowne pod względem gospodarczym, ściśle przez Ustawę o Szkołach Akademickich izolowane komórki uczelniane, czy nawet wydziałowe, jak tego dowodzą pewne niezrealizowane pia desideria doktrynerów (choćby przejęcie zadań samopomocowych przez Koło Medyków), wreszcie nie wolno jej używać za arenę jakichkolwiek rozgrywek politycznych. Te wszystkie nienormalne i szkodliwe objawy wynikają mojem zdaniem z luki, której dotychczas życie samopomocowe jeszcze nie potrafiło zapełnić. Aby pomoc była bratnia musi być oparta na mocnym fundamencie ideowym. Tym fundamentem nie stało się poczucie koleżeństwa, które okazało się poprostu zbyt słabe i powierzchowne. Tak jak życie ideowo-wychowawcze również i życie samopomocowe wymaga kategorji kształtującej, wymaga zdecydowanej i jasnej treści. Jestem przekonany, że treść tę życiu samopomocowemu młodzieży akademickiej może dać tylko katolicka idea miłości bliźniego. W skupieniu się akademików warszawskich w murach kościoła św. Anny, w stałym acz może powolnym rozwoju organizacyj katolickich jak „Iuventus Christiana", „Pomoc Bliźniemu", Sodalicje, w każdym numerze miesięcznika „Młodzież Katolicka" widzę, że życie właśnie tę a nie inną obierze drogę. Trzeba brać czynny udział w życiu akademickiem warszawskiem, trzeba widzieć z bliska jego chaos i manowce, aby uznać ten kierunek ewolucji za jedyny i dyskusji niepodlegający. Tylko przez wlanie ducha katolickiego, przez zapewnienie moralnej i materjalnej opieki akademikowi przez „odświeccczenie" życia samopomocowego i powrót do „średniowiecznych", jeżeli to tak będzie kto chciał nazwać (ja osobiście uważam, że w średniowieczu ten proces był posunięty znacznie dalej i obejmował całą „universitas", a nie tylko jedną dziedzinę życia akademickiego) wyrwie się „Bratnie Pomoce" z opłakanego stanu i uniezależni się je od fluktuacyj niszczących dziś słabą, bo pozbawioną stalowego szkieletu treści, ich formę. Wówczas nietylko samopomocowe, ale i drugie tak dość często kwestjonowane zadanie reprezentacji ogółu młodzieży akademickiej przez „Bratnie pomoce" będzie w najlepszem tego słowa znaczeniu spełnionem. W takich warunkach organizacje ideowo-wychowawcze będą musiały wyrzec się planów „opanowywania" życia samopomocowego. Nie będzie to jednak mogło oznaczać ich abstynencji w stosunku do samopomocy. Organizacje wychowawcze będą musiały pójść do „Bratnich Pomocy" tylko aby tam pracować, a nie rządzić. Mętnej analogji z rolą organizacyj politycznych w życiu pozauniwersyteckiem tu robić nie wolno. Przyczyna tego jest oczywista: W życiu akademickiem niema miejsca na t. zw. zagadnienie władzy. Zresztą stosowanie tej analogji w życiu właśnie akademickiem wytworzyło smutny stan.

Jan Smoliński

POZNAŃ

ZEBRANIA „AWANGARDY"

W dniu 25 listopada br. odbyło się pierwsze Walne Zebranie „Awangardy — Młodego Ruchu Narodowego", które zaszczycili swą obecnością: kurator organizacji prof. U. P. dr. Zygmunt Wojciechowski i prezes Zarządu Głównego Związku Młodych Narodowców dr. Jan Zdzitowiecki.

Zebranie zagaił kol. mgr. Marjan Pukacki proponując na przewodniczącego kol. Adama Janowskiego. Kol. Przewodniczący powołał na sekretarza kol. Górnego. Następnie odbyły się wybory władz organizacji, które ukonstytuowały się następująco:

prezes: kol. mgr. Marjan Pukacki
v-prezes: kol. B. Elbanowski
sekretarz: kol. M. Górny
skarbnik: kol. Filutowicz
przewodniczący Komisji Rewizyjnej: kol. Adam Janowski
członkowie: kol. R. Łyczywek
kol. J. Olasek
przewodniczący Sądu Koleżeńskiego: kol. Alfons Ceglewski
członkowie: kol. A. Palladin
kol. J. Wiecki

kol. L. Wierczyński
kol. T. Zarębski

Po dokonaniu wyboru władz p. kurator prof. dr. Wojciechowski wygłosił dłuższe przemówienie.

W przemówieniu swem prof. Wojciechowski stwierdził, że zasadniczym warunkiem powstania i rozwoju narodu jest istnienie mocnej i trwałej władzy państwowej. Z drugiej jednak strony skoro narody stały się w wyniku rozwoju dziejowego faktami, warunkiem trwałości władzy jest jej oparcie się ideowe o naród, nie opieranie jej o kategorje tylko natury formalno-prawnej, lecz wrośnięcie korzeniami głęboko w dusze wszystkich członków narodu.

W drugiej części swego przemówienia wypowiedział się prof. Wojciechowski przeciw prowadzeniu przez Awangardę lub jej członków jakiejkolwiek działalności związanej z bieżącą polityką. Młodzież akademicka nie może mieć z powodu swego wieku i braku znajomości życia ani tytułu ani kwalifikacyj do uprawiania aktywnej polityki. Wciąganie jej do bieżących rozgrywek politycznych wypacza ją i odciąga od właściwych zadań. Natomiast zadaniem młodzieży akademickiej winna być praca ideowo-polityczna. Członkowie jej winni z jednej strony pracować nad rozwijaniem ideologji narodowej, a z drugiej winni przepracowywać pewne konkretne zagadnienia z życia Polski.

* * *

W poniedziałek 9 bm. odbyło się w lokalu własnym zebranie „Awangardy — Młodego Ruchu Narodowego“ S.S.S.U.P.

Referat o ideologji Marxa i jej przejawach na uniwersytetach polskich wygłosił prof. Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie dr. Wit Klonowiecki. W referacie tym usłyszeliśmy krytykę celów i dążeń marksistów, jaki i wykazanie, że jednem z najważniejszych zadań ruchu narodowego jest walka z nimi, w życiu akademickiem ideologję naszpikowaną hasłami Marxa ma Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej.

Wykazywanie tej łączności będzie jednym z celów działania „Awangardy“. W żywej dyskusji zabierali głos: p. dr. Jan Zdzitowiecki, kol. Janusz Makowski, kol. Olasek, kol. Pohl, kol. mgr. Pukacki i kol. Wahl.

Po dyskusji przemawiał jeszcze kurator organizacji p. prof. dr. Wojciechowski, który m. in. mocno podkreślił konieczność pogłębiania idei narodowej i starania się o filozoficzne uzasadnianie jej haseł. Tym celom musi służyć nowopowstała „Awangarda“ i w ten sposób wypełniać lukę wyrównywać braki których nie były w stanie wyrównać inne organizacje nazywające siebie również „narodowemi“.

* * *

Dnia 20 stycznia br. odbyło się zebranię ogólne członków organizacji Awangarda — Młody Ruch Norodowy z referatem p. prof. dr. Andrzeja Wojtkowskiego. Zebranie zagaił prezes kol. Marjan Pukacki. Z kolei referował program pracy wewnętrznej kol. Janusz Makowski. Praca ta będzie szła dwoma torami. Z jednej strony organizacja będzie pracować nad pogłębieniem wśród członków ogólnych zasad światopoglądu narodowego, a z drugiej strony starsi członkowie będą przez lekturę i zbieranie odpowiedniego materjału pogłębiać znajomość pewnych konkretnych, a wybranych przez siebie, zagadnień z życia Polski.

Dr. Andrzej Wojtkowski mówił na temat dawnej przedrozbiorowej polskiej polityki morskiej, przedstawiając szczegółowo jej poczynania w okresie od ostatnich Jagiellonów do Władysława IV. Pozatem prelegent ciekawe uwagi porównania poświęcił również polityce morskiej innych państw nadbałkańskich, a szczególnie Rzeszy i Prus. Po referacie wywiązała się dyskusja zakończona wyjaśnieniem p. dr. Wojtkowskiego.

Z kolei omówił jeszcze kol. Makowski bieżącą sytuację polityczną, poczem kol. prezes Pukacki solwował zebranie.

Z ŻYCIA MEDYKÓW

Zakres działania Koła Medyków w związku z dokonaną zmianą charakteru organizacji ulega coraz większym rozszerzeniom. Z tego powodu Zarząd Koła zmuszony był w ostatnich dniach lokale swe powiększyć.

Z ostatnich dni mamy do zanotowania fakt utworzenia naskutek zabiegów prezydjum Koła funduszu zapomogowego dla stażystów przy Związku Lekarzy R. P.

Organ Koła „Życie Medyczne“, którego kilka numerów już się ukazało zmieni niebawem swoją szatę zewnętrzną. Nie wszystkie jednak wysiłki odnoszą pożądany skutek. Ostatnio akcja referatów absolwentów zmierzająca w kierunku uwolnienia absolwentów od opłat egzaminacyjnych nie dała pozytywnego wyniku.

Pozatem Koło urządza w dniu 19 bm. doroczny bal w salach Bazaru i w dniu 26 bm. w salach N. D. A. „Choinkę Medyka“ mającą na celu zbliżenie ogółu studentów-medyków; wreszcie w dniu 2 lutego otworzy się śniadalnię w gmachu Collegium Medicum Novum.

W sprawie żydowskiej

Szkoły Wyższe były jesienią widownią zajść antyżydowskich. Kto przypuszcza, że były one objawem tylko „dzikości" obyczajów młodzieży, ten się myli. Czy się to komu podoba, czy nie podoba — młodsze pokolenia polskie nie chcą mieć w życiu polskiem żydów. Czy jednak objawiają to we właściwej formie? Zapewne, że z punktu widzenia formalnego porządku nie można uznać za właściwe wynoszenie z sal wykładowych żydówek i niedostatecznie kurtuazyjne wypraszanie żydów. Jeśli towarzyszą temu gwałtowne jakieś wybryki — należy je powściągnąć. Ale trzeba też rozumieć to, że młodzież akademicka — to nie konferencja sędziwych ambasadorów, że lubi ona reagować zaraz i żywo. To nie jest dzikie, to jest naturalne. Naturalne podwójnie: po pierwsze, dlatego, że młodzież sama z siebie nie chce żydów — tego jej nikt nie potrzebuje podsuwać: po drugie dlatego, że gdyby w jakiejś dostojnie spokojnej formie objawiała swe przekonania — byłaby stara. No, a jest młoda. Czas już, żeby antysemityzm młodzieży uznano za fakt, będący wynikiem głębokiego i szczerego przekonania i jako z takim się z nim liczono. Bo rodzi się on nie z negatywnego stosunku do żydów, lecz z pozytywnego stosunku do własnego narodu. I dlatego, jak wszelkie zjawiska pozytywne, może być zarodkiem sił twórczych. I nie tylko nie trzeba go mechanicznie, więc powierzchownie zwalczać, lecz chronić. Tak jest. Chronić by te zarodki twórcze, które w nim tkwią nie zostały zmarnowane przez pasożytnictwo partyj politycznych.

Nikomu nie tajno bowiem, że nastroje antysemickie młodzieży akademickiej są wyzyskiwane przez organizacje partyjne dla celów, nic nie mając ch nawet wspólnego z celem usuwania żydów z naszego życia. Zajścia antyżydowskie traktowane bywają przez partje polityczne, jako „manewry", w których czasie łatwo upatrzyć sobie najruchliwsze jednostki i zagarnąć je do szeregów partyjnych. Z każdym pojawieniem się nowego rocznika na Uniwersytecie i w chwilach wzmożenia się nastroju antyżydowskiego sieć „manewrów" znów zostaje rozstawiona, wodę się zmąci — i nowe ryby znów będą.

Otóż przed tem trzeba młodzież chronić. To, że bywają zajścia, że turbuje się przy tem trochę żydów (którzy swą afronterją i tupetem dolewają dużo oliwy do ognia), to nie jest najważniejsze. Najważniejsze jest, by tą drogą nie aklimatyzowały się na Uniwersytetach wpływy partyjne.

Ale by temu przeszkodzić — trzeba mieć inny stosunek do tej sprawy. Tymczasem tak, jak jest — jest robione wiele, by łowom partyjnym iść na rękę. Nic się przez to nie wskóra: młodzież nie chce żydów i nie będzie ich chciała choćby na każdej sali wykładowej stało po plutonie policji.

W związku z postawą młodzieży akademickiej w sprawie żydowskiej zastosowano w końcu ubiegłego trymestru na Politechnice lwowskiej ciekawy środek: w kilku salach wykładowych żydów posadzono osobno.

Oczywiście w sprawie żydowskiej na Wyższych Uczelniach nie chodzi tylko o to, by żydzi siedzieli osobno: ale nową metodę, zastosowaną we Lwowie, należy uznać za krok pożyteczny i zdążający realnemi środkami do zapewnienia na Wyższych Uczelniach spokoju, potrzebnego w studjach.

Czas byłby bowiem, by zrozumiano, że dążenie do rozwiązania sprawy żydowskiej (nie tylko zresztą na Uniwersytetach) póty będzie przybierało gwałtowne i często sprzeczne z prawem formy, póki nie będą stosowane inne środki, systematyczne i prawne. Inowację lwowską należy uznać za przebłysk rozumienia tej prawdy

Ciekawie zareagowali na nią Żydzi: obrazili się. Z typowem dla siebie nahalstwem chcą siedzieć tuż przy polakach, choć im to niepotrzebne do studjów i choć polacy sobie tego nie życzą i wcale się nie obrazili, gdy ich również posadzono przecież osobno.

Żydzi nie rozumieją, że dobre stosunki z nimi i ich spokój (o co chyba im chodzi) są wprost proporcjonalne do odległości, w jakiej oni znajdują się od nas. Najwięcej — i z całą szczerością — szanujemy tych żydów, którzy udali się na stałe z Polski do Palestyny.

W sprawie stypendjów dla żydów „Gazeta Polska" przytoczyła ciekawe i pocieszające dane o zmniejszeniu się żydów na wyższych uczelniach poniżej odsetka ludności żydowskiej w państwie oraz o stosunkowo niskim odsetku żydów stypendystów. Część tego artykułu zamieszczamy poniżej:

„Nie jest prawdą, jakoby liczba ogólna studentów żydów, przyjmowanych do szkół akademickich, przewyższała odsetek młodzieży żydowskiej w państwie, przeciwnie, odsetkowi temu ustępuje i zmniejsza się z każdym rokiem. Są szkoły wyższe, zwłaszcza typu praktycznego, jak politechniki, Akademja Górnicza, Szkoła Główna Handlowa, Gospodarstwa Wiejskiego i szereg innych, w których, aby spełnić postulat endecji, trzebaby liczbę młodzieży żydowskiej kilkakrotnie pomnożyć. Większy niż w państwie odsetek reprezentują studenci żydzi jedynie w uniwersytetach, nie we wszystkich zresztą i nie na wszystkich wydziałach. Liczba ich jednak z roku na rok maleje.

„Teraz stypendja. Endecja żąda przydziału, odpowiadającego odsetkowi żydów w państwie, dając do zrozumienia że przydział ten jest większy. Jak wygląda rzeczywistość na przestrzeni ostatnich trzech lat akademickich? Oto w roku 1932/33 było stypendystów wyznania mojżeszowego 7,9%. Rozdział dokonany był wówczas po raz ostatni na podstawie starej ustawy stypendjalnej z r. 1923. W roku 1934/35 na ogólną liczbę 2229 osób, którym przyznano pełne i półpełne stypendja i pożyczki z przydziału Min. W. R. i O. P. było 79 studentów żydów, czyli 3,5%. W środowisku warszawskiem odsetek stypendystów wyznania mojżeszowego opiewał na 4,6%, w lwowskiem 4,2%, wileńskiem 4,3%, krakowskiem 1,7%. W Poznaniu i Lublinie, jak również w szeregu wyższych uczelni w poprzednich środowiskach nie było ani jednego stypendysty narodowości, czy wyznania żydowskiego. Z pośród wielkich uczelni największy odsetek stypendystów żydów posiada uniwersytet warszawski: dokładnie 6,4%".

„RUCH NARODOWY" ukazuje się z początkiem każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł 1.10, półroczna zł 0.55. Cena egzemplarza pojedyńczego 10 groszy. — — ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, ul. Działyńskich 8. Tel. 33-25.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Adam Janowski, Poznań, ul. Kochanowskiego 19. — Czcionkami Drukarni Poznańskiej Poznań, ul. Działyńskich 3. :—: Telefon 29-74.